

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne

Finlandja - Niemcy - Estonia - Polska

z udziałem Walasiewiczówny i Kusocińskiego

W nadchodzącą sobotę i niedzielę sportowa publiczność warszawska będzie miała okazję do przeżywania niebyłajakiej emocji na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Warszawy z udziałem najlepszych zawodników polskich i zagranicznych.

Z zagranicy udział wezmą Niemcy, Finowie i Estonczycy. Spotkanie to będzie poniekąd „preludjum” przed mistrzostwami Europy w Turynie. Zagranica, zdając sobie sprawę z ważności zawodów, obsła je swymi czołowymi zawodnikami.

I tak: Niemcy przysyłają 3 zawodników-biegaczy na biegi krótkie, średnie i długie. Gillmeister weźmie udział w sprintach (100 — 200 mtr.). Jest on obecnie jednym z najlepszych sprinterów Rzeszy; na 100 mtr. robi stale w okolicach 10.6. Drugi, Rothbart, średniodystansowiec (800 — 1500 mtr.), pogromca słynnego dr. Peltzera, ósmy na liście najlepszych zawodników Niemiec, oraz trzeci, Fechner, tegoroczny zwycięzca Kolna, extra klasy długodystansowca niemieckiego.

Z Finlandji przyjeżdża Paavo Mikkeli. Startować będzie na 800 i 1500 mtr. Finlandzycy przysyłają go po przeprowadzeniu skrupulatnej eliminacji. Wiedzą, że zawodnik ich zmierzy się w Warszawie z „Kusym” (który dochodzi powoli do formy), chcieliby więc, aby wyszedł z tej walki z honorem. Czaszy Mikkeli go wahają się w granicach 3.50 na 1500 mtr., to znaczy, że teoretycznie lepsze są o parę sekund od najlepszego czasu Kusocińskiego na tym dystansie. Zobaczymy, czy na tych zawodach Fin okaże swą „wyższość papierową” nad naszym Kusym.

Estonja weźmie udział w skoku wzwyż. Barw jej bronić będzie Axel Kuuse. Rekord jego wynosi 192 cm. Coprawda życiowy wynik Pławczyka jest o 4 cm. lepszy, jednak osiągnął go Pławczyk raz jeden tylko, podczas gdy Kuuse stale skacze na zawodach po 190 cm. że jest on „extra zawodnikiem, najlepiej świadczy fakt, że został zaproszony przez organizatorów mistrzostw Europy do wzięcia udziału w zawodach w Turynie. Spotkanie jego z Pławczykiem będzie nieładą widowiskiem.

Panie nasze będą miały również sposobność do wykazania swych

zdolności i walorów fizycznych na tych zawodach. Przyjeżdżają doskonale biegaczką Kraus i Dollinger (Niemcy), które startować będą z Walasiewiczówną. Nasza mistrzyni olimpijska znajduje się obecnie w doskonałej formie, a czasy, osiągane przez nią na ostatnich treningach, są niekiedy lepsze od rekordów światowych. Niemki startować będą w trójbój sprinterskim 60, 80 i 100 mtr.

Poza Walasiewiczówną udział ze strony Polski wezmą: Wejsówna, Kwaśniewska, Cejzikowa — rekordzistki świata w rzutach. Zwłaszcza

ciekawe będzie spotkanie Wejsówny z Cejzikową w dysku, ponieważ obie są rekordsmankami świata w tej konkurencji: pierwsza jednoręcz, druga oburęcz.

Z naszych „asów” ujemy prawie wszystkich, z Kusym, Pławczykiem, Nowakiem, Klukiem i Kostrzewskim na czele.

Program zawodów ciekawy i nadzwyczaj urozmaicony, pozwala przypuszczać, że powyższa impreza będzie pierwszą w Warszawie o tak szeroko zakrojonej skali.

Pan de Montespan

Burżuazyjne zwyczaje w świecie socjalistów

Taki przydomek zdobył sobie pan Sabatier, bojowiec francuskiej socjalistycznej partii, który został w brzydki sposób wyprowadzony w pole przez sekretarza tejże partii, pana Faure.

Pan Faure, faktyczna głowa francuskich socjalistów, był o tyle socjalistą, że przyznawał konieczność socjalizacji kobiet, a na poparcie swej tezy uwiódł żonę Sabatiera. To się zdarza w najlepszych rodzinach. Ale Sabatier jest człowiekiem starej daty i nie lubi nosić rogów. Wynikła stąd awantura, która oblała się o ściany siedziby partii. Doszło do

tego, że panowie Blum et consortes zorganizowali sąd „familiyny”, w rezultacie stało się coś, o czym się filozofom nie śniło — bracia socjaliści wsadzili zdradzonego męża do domu warjatów. Pan Sabatier odziany w kaptan bezpieczeństwa, odsiedział niezastudzoną pokutę w szpitalu przez parę miesięcy, a uwolniony wreszcie przez uczciwego doktora, zrobił takie larum, na cały Paryż, że afera Sabatier — Faure stała się głównym tematem feljetonów i rozmów.

Leon Daudet powiada, że przypomina ona jedną z historyjek niedożałowanego Courteline, owe go Juwenala dwudziestego wieku, a mianowicie dzieje Boubourouche i Adeli. Nazwał przezo proces Sabatier’a — „Boubourouche u socjalistów”. Nieszczęsny Boubourouche — Sabatier zachowywał się w sądzie w ten sposób, że budził homeryczne wybuchy śmiechu, tembardziej, że małżonka jego jest typową „herod-babą” z wąsikami, która przemawia stylem kumoszek z hal paryskich. Sabatier skarżył się w sądzie, że się zawiódł na towarzyszach partyjnych, gdyż podczas gdy on w pocie czoła spełniał nakładane nań obowiązki, agitował wśród rzeźników w dzielnicy Vilette, obywatel Faure, sekretarz partii wymyślał się z jego żoną luksusowem autem i urządził dla niej majówki, podczas których mówiło się bardzo mało o marksizmie. Gdy się już dowiedział o wszystkim, wówczas sekretarz partii pospół z takimi tuzami jak: Blum i Chaumemps, byli premier, odbyli naradę w gabinecie Ministerstwa Spraw Wewn. i wsadzili zdradzonego męża na dziewięćdziesiąt dni do domu warjatów. Wreszcie gdy stamtąd wyszedł, wytoczono mu sprawę o noszenie broni i o to, że groził obywatelce Sabatier, że ją obje, albo i zastrzeli (o ile mu nie zabraknie odwagi).

Jak mówił po bałorusku „sur le pauvre Makary, les szyski tonbent” — wszystko się skrupiło na ofierze.

W związku z tą żalobną historją, Je Suis Partout ogłosił dowcipną obronę pana Sabatier’a pióra Gaxotte.

— A więc burżuazyjne obyczaje

przeniknęły i do świata socjalistów. Mężowie-socjaliści są tak samo zdradczani, jak zwykli burżuazyjni i wykazują jednakowe niedołęstwo. Nie są to ani Katoni, ani Brutusi, ale moljersowscy bohaterzy. A socjaliści wcale nie dążą do naprawy świata. Pan Faure, sekretarz partii socjalistycznej w Paryżu, nie uzdrowi świata. Pan Faure jest stary lampart. Zamiast wywijać młotkiem i sierpem, ściga kobiety, kusząc je kwiatami i czekoladkami.

Pan Sabatier nie jest pierwszym i ostatnim zdradzonym mężem. Być może, iż pan Sabatier zrobił za wiele halasu o to, co mu się przytrafiło, zanadto obnosił swoje nieszczęście. To nie wystarczy być rogaczem, trzeba umieć nosić rogi. Ale gdy bojowiec socjalistyczny zostaje wyprowadzony w pole przez sekretarza partii — nie można tego ukryć. Bohaterowie są zbyt głosi. Tak jak Ludwik XIV, który zdradzał żonę niemal na oczach cobywateli, a każda zdrada ogłaszana była na łamach gazetek dworskich. Pan Faure jest królem w republice, a pan Sabatier zachowuje się mniej więcej tak samo, jak ów niesforny pan de Montespan, który przez szereg lat groził królowi, że zrobi chryję w Wersalu i że przysła żandar-mów po żonę.

Oto na czym polega wyższość republik nad monarchją, pisze Gaxotte.

— Gdy pan Montespan dał do zrozumienia królowi, że nie jest nieczuły na argumenty, które mają dźwięk złota, król udał, że tego nie rozumie, bo uważał, że nie ma żadnego obowiązku utrzy-mywać jeszcze i męża swojej me-tresy, natomiast republika jest hojniejsza, z większą łatwością szafuje groszem publicznym.

Pan Sabatier mógł tylko pisać jedno słówko — dostałby wszystko. Naprzykład całą kolonję do rządzenia. Dahomey, Wielką Wolę, Dolne Kongo, a może Czad, albo kawałek Madagaskaru? Mógł zostać w jednej chwili rezydentem, gubernatorem, wice-królem. Tymczasem ten tępak nie nie zrozumiał — chciał tylko odebrać własną żonę.

Sam sobie winien. — To pan chce własnej żony, nie chce pan jej zamienić na tytuł gubernatora i jeszcze grozisz, że objeś pana Faure? — krzyknął pan Blum. — No to pan masz źle w łowie i prefekt policji wsadzi pana zaraz do domu warjatów.

Tak się też i stało; a policja znalazła natychmiast doktora, który stwierdził, że człowiek, który nie zgadza się dzielić żony z wodzem partii, jest zwykłym warjatem. Przetrzymano go w celi trzy miesiące.

A teraz apel. Prosimy o szczerość, pisze Gaxotte.

Socjaliści francuscy powinni byli wsadzić pana Sabatier do Bastyli, za karę, że nie chciał oddać żony wodzowi partii. Niech wywieszą na murach komunikaty, że Faure zwany przez panie „Polo” ma prawo rozporządzać się żonami swych tawarzyśców partyjnych i że buntowniczy mę-zowie i przyjaciele zostaną wtroczeni do więzienia. Tylko niech nie usiłują maskować feudalnych rozporządzeń urządzając blażeńskie konsultacje i ekspertyzy lekarskie.

Ale okazuje się, że dzisiaj przy naszym republikańskim rożymie, głoszącym zasady równości braterstwa i wolności — można na rozkaz panów Bluma, Chaumemps i Faure’a — zrobić warjata z każdego zdrowego na umyśle człowieka. Nie jest to pocieszającym objawem, ale jakże to charakteryzuje naszą epokę...

(C. d. n.).

Sylwetki naszych pilotów

biorących udział w Challenge’u 1934 r.

Tegoroczny skład ekipy polskiej, stającej do Challenge’u, dobierany był ze specjalną starannością, po szeregu treningów, prób i eliminacji. Stanowi więc ona obecną śmietankę naszych pilotów. Śmietankę walorów technicznych i kwiat młodzieży, gdyż najstarsi spośród wybrańców nie przekroczyli wieku lat 35.

Kierownikiem ekipy jest kpt. pilot Piotr Dudziński lat 35, odznaczony medalem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wytrawny pilot konkursowy. Brał udział w Challenge’u 1930 r., oraz w austriackim, locie alpejskim 1933 r. Znany pilot akrobacyjny. W Challenge’u 1934 r. lecieć będzie na samolocie RWD-9, towarzyszy mu starszy mjr. wojsk, Kołodziej Eustachy.

Kpt. pil. Jerzy Bajan ma lat 33. Jako odznaki Krzyż Odrodz. Pol. i Srebr. Krz. Zasł. Znany pilot akrobacyjny i konkursowiec, brał udział w szeregu zawodów krajowych i zagranicznych, m. in. w Challenge’u 1930 i 1932 r., oraz w locie Alpejskim 1933 r. Leceć obecnie na samolocie RWD-9 z towarzyszem Pokrzywką Gustawem, strz. mjr. wojsk.

Kpt. pil. Henryk Skrzypiński lat 34, odzn. Srebrn. Krzyżem Zasługi, znany pilot sportowy, członek Aeroklubu Poznańskiego, brał udział w wielu zawodach kraj. i zagr. W trzecim krajowym konkursie samolotów turystycznych 1930 r. zajął

pierwsze miejsce w grupie samolotów lżejszych (ś. p. kpt. Żwirko I miejsce w grupie cięższej). Zgłoszony do Challenge’u na samolocie RWD-9. Nazwisko towarzysza jeszcze nieustalone.

Tadeusz Karpiński lat 33, dwuletni pilot komunikacyjny i wybitny pilot konkursowy. Brał udział w Challenge’u 1930 r., musiał przerwać lot wskutek nagłego niedomagania, oraz w Chall. 1932, gdzie zajął 9 miejsce, najlepsze po kpt. Żwirku. W obecnym Challenge’u pilotuje RWD-9 z towarzyszem Gawędą Adamem.

Stanisław Płoczyński lat 34, wieloletni wytrawny pilot komunikacyjny oraz znany konkursowiec. W Challenge’u 1930 r. osiąga metę jako czołowy zawodnik polski. W 1932 nie bierze udziału w Challenge’u spowodu uszkodzenia jego samolotu w jednym z próbnych lotów. W tegorocznym Challenge’u lecieć będzie na samolocie RWD-9 z towarzyszem mechanikiem PZL, Zientkiem Stanisławem.

Kpt. pil. Ignacy Gedgowd, świetny pilot akrobacyjny bierze udział w tegorocznym Challenge’u na samolocie PZL-26 z towarzyszem Kul-żą Janem.

Inż. Szczepan Grzeszczyk, znany konstruktor i as szybownictwa polskiego, lecieć lat 33. Należy do pionierów szybownictwa w Polsce, pozatem pierwszorzędnym pilot motorowy. Założyciel i członek honorowy Aeroklubu Lwowskiego. W III

Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych zajął 2-gie miejsce. Zgłoszony do Challenge’u 1934 r. na samolocie PZL-26 z tow. pil. Ma-nyem Władysławem.

Kpt. Stefan Florjanowicz, lat 35, znany pilot sportowy, odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi. Bierze udział w Challenge’u tegorocznym na samolocie RWD-9 z towarzyszem starszym majstrem wojskowym, Zamiarą Leonem.

Por. pil. Andrzej Włodarkiewicz, pilot-obszawator, najmłodszy z ekipy, lecieć lat 27. Zgłoszony do Challenge’u 1934 r. na samolocie PZL-26 z towarzyszem pilotem Przysieckim Eugeniuszem.

Starszy sierżant Wojciech Wiczorek, lat 35, pilot-akrobata. Odznaczony Bronzowym Krzyżem Zasługi. W tym Challenge’u lecieć będzie na PZL-26 z towarzyszem kpt. Lewkowiczem Tadeuszem.

Plutonowy pilot Jan Buczyński, lat 32, znany z popisów akrobacyjnych zeszłorocznego Meetingu, bierze udział w tegorocznym Challenge’u na RWD-9 z towarzyszem inżynierem - konstruktorem Rogalskim Wiktoorem.

Ekipa ta, dobrana z ogromną starannością, po wielu próbach eliminacyjnych, stanowi śmietankę naszego lotnictwa turystycznego. Rzut oka na listę zgłoszeń pozwala stwierdzić, że do wszystkich ekip, stających do tegorocznego Challenge’u, dobrano najsilniejszych asów.

li, jaką odgrywał na „Heraklesie”, niezbyt jasno zdawał sobie sprawę. A rola była bardzo ważna i doniosła. Ten drobny, niepozorny i w gruncie rzeczy nieśmiały człowiek posiadał w wysokim stopniu umiejętność rządzenia i kierował wszystkim z nadszwyżajnym taktem i spokojem, doskonale orjentując się w charakterze swych podwładnych, których potrafił odpowiednio użyć.

Słońce przygrzewało coraz silniej, wtaczając się wyżej i wyżej na niebo. Zbliżało się południe... Do uszu Roncewicza doleciało metaliczne uderzenie sygnału. Bito z dółu trzy razy na znak, że mają wyjeżdżać ludzie. Para fuknęła powolniej — szyb dudniał dłużej... Po chwili na nadszwybiu zahuczał mocny bas nadsztygara Walickiego, wyrzucającego jakieś urwane rozporządzenia.

Roncewicz uśmiechnął się szerzej, jak na coś dobre sobie znanego. Bez tego grubego głosu, rozlegającego się na kopalni już od dwudziestu ośmiu lat, trudno było ją sobie wyobrazić. Bas Walickiego stanowił jakby jakąś nieodzowną część kopalni, coś organicznie z nią związane, nieodzowne jak maszyny, jak pompy, jak wieża szybu...

Walicki był olbrzymem, pełnym energii, siły woli i ambicji. Od kilku lat Roncewicz powierzał mu gros swoich obowiązków, będąc pewnym, że się na nim nie zawiedzie. Nadsztygar spełniał wszystko chętnie, bo jego życiowa energia domagała się pracy i utrudnienia, a ambicja pożywała władzę. Kopalnię znał na wylot i w szczegółach rządził nią samodziennie, bo słabowity, starzejący się szybko Roncewicz pozostawił sobie decyzje tylko w sprawach najważniejszych. Znaczenie Walickiego na „Heraklesie” utrwaliło się również z tego powodu, że zawiadowca, jako człowiek nieśmiały, unikał bezpośredniego wydawania rozporządzeń niższym funkcjonariuszom kopalni, wyreczając się nadsztygarem. Odbywał z nim zwykle długie konferencje, na których ustalano plan postępowania, a potem Walicki wykonywał to, co we dwóch postanowili.

(C. d. n.).

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Motto:  
Próżność — to silny popęd, równie chybła silny jak miłość. Być! Znać!... Żeby wiedzieć, mówić, chwalić...

Zygmunt Kisielewski.

I. LUDZIE „HERAKLESA”.

Bywają instytucje, które przez długie lata działają sprawnie i bez zarzutu, niby dobrze nakręcony mechanizm. Gdy jednak w tym mechanizmie zbraknie jednego, nawet drobnego kółka — cała maszyna zaczyna od razu kwękać, skrzypieć i klekotać.

Kopalnia cynku i pirytu „Herakles” była dobrze zmontowanym zakładem i funkcjonowała przez ćwierć wieku bez większych wstrząsów. Później przyszły na nią czasy burz, zawieruch i niepowodzeń...

Zaczęło się od nikłego pozornie faktu. W upalny dzień sierpnia o ósmej rano — jak codziennie od wielu, wielu lat — przed dom zawiadowcy kopalni zjechał powóz, żeby go odwieźć do biura. Na ganku ukazała się drobna postać inżyniera Roncewicza. Schodził ze schodów ze swym zwykłym, napół dobrotliwym, napół zakłopotanym uśmiechem. Wsiadłszy do powozu, pokręcił ryżą, już mocno siwiejącą bródkę, i rzucił furmanowi z kresowym śpiewnym akcentem:

— Ruszajcież, ścigaj, proszę, ruszajcież.  
Powóz potoczył się szosą prowadzącą od Krążka, miejsca zamieszkania inżyniera, do Tłukienki.  
Roncewicz zdjął kapelusz i jechał z gołą głową wciąż jednak uśmiechnięty. Czuł lekką duszność.  
— Astma, czy co? — myślał.  
Postanowił nie zjeżdżać dzisiaj na dół, gdyż przez duszność dolegał mu w sercu jakiś nieprzyjemny ucisk.

Wszedłszy do biura, zawołał woźnego:  
— Józefie, czy pan nadsztygar jest jeszcze w biurze?  
— Przed chwilą wyszedł do łaźni...  
— At, szkoda, chciałem ja jemu coś rzec...  
— Pan sztygar Łuczyński jeszcze nie zjechał.  
— Pan Łuczyński to już nie to...  
— Mam polecieć po pana nadsztygara? Może się jeszcze nie przebrał...  
Roncewicz zastanowił się chwilkę, a później machnął ręką:  
— At, nie warto... Jak zjechał, to i zjechał. Powiem jemu jutro...

Zaczął przerzucać papiery, niektóre podpisując, niektóre odkładając na bok. Potem go to znudziło, więc ją wyglądał przez okno. Ucisk serca stawał się silniejszy, dusznica bardziej dokuczliwa. Kilkakrotnie odetchnął z wysiłkiem, wciągając powietrze głęboko.  
— A ot i starość przyszła, nie wiedzieć kiedy...

Słoneczny dzień był prześliczny. Powietrze rozdragało się od upału i falowało po pagórach, ubogich polach, po zieleni sadów i ogródków.

Roncewicz wstał z dużego fotela, w którym jego drobna postać zdawała się niknąć, i ująwszy w rękę kilofek, wyszedł z gabinetu. Minął biuro, minął zabudowania kopalni i począł się wdrapywać na wysoką kamienistą hałdę. Znalazłszy się na szczycie, przysiadł na kamieniu. Dobrotliwy uśmiech nie zniknął mu z twarzy, gdy patrzył na okolicę, na łożyska zwały miały galmanowego, na przymy rdzawej rudy, na wieże szybu wyciągowego... Wszystko to było od niego dość daleko, bo od kopalni dzieliła go skalista paszcza wylotu pochylni...

Od szybu dochodziły odgłosy sygnałów i dudnienie wozów, a wąskim kominem z hali maszyn prychała para miarowemi wyciekami...

— Ot, idzie, jak zegarek... — myślał, wsłuchując się w odgłosy pracy kopalni — Niemałoż ja się napracowałem, żeby tu tak było, niemało! Trzydzieści dwa lata.

Rozumiał zasługi, jakie oddał kopalni, lecz z tej ro-

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród reklamów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatkireklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.